

Ewa Zarembka-Czarny

Ojciec w oczach córki...

Przegląd Pruszkowski nr 1, 108-114

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



OJCIEC W OCZACH CÓRKI...

Na imię miał LESZEK, ale wtedy, w 1940 roku w Pruszkowie, chciał się nazywać ZAWISZA. Wszak wychowany był w patriotycznej rodzinie, gdzie ojciec Kazimierz – żołnierz wojny polsko-rosyjskiej z 20 roku, obrońca Lwowa, jedno z „ORLĄT LWOWSKICH”, był świetlanym wzorem dla Leszka i jego brata Janusza.

Wstąpili do ZWZ AK razem z kolegą Jankiem Horbanem, ps. „Doktor”, i bratem Januszem, ps. „Kordian”. Przysięgę przyjmował od nich kpt. Antoni Bożejko – „Bohun”. Należeli do VI REJONU w VII Obwodzie AK „Obroża”. Patriotyzm i entuzjazm dawały Leszkowi, dowódcy plutonu zwiadowczego, siły do ryzykownych akcji. Uczestniczył w sabotażu kolejowym i przemysłowym. Zatrudnił się przy konserwacji linii telegraficzno-telefonicznej, której słupy wycinał w nocy, za każdym razem ryzykując życiem. Przyjaciele wspominają Leszka jako odważnego, aktywnego i kreatywnego 15-latka.

On sam uważał, że patriotyczne i dobrze zorganizowane przeciw obu okupantom społeczeństwo Pruszkowa było bardzo inspirujące. Kolegował się z braćmi Czelejami, znał rodzinę Majewskich, wspominał panny Pawełczyńskie i cenił doskonałą organizację harcerzy pruszkowskich. Mówił, że w Pruszkowie narodził się po raz drugi (pierwszy raz urodził się w Wilnie w 1925 roku), kiedy

jedna z kul, przypadkowo wystrzelona ze stena podczas ćwiczeń przez jego kolegę Janka Horbana musnęła mu skroń.

W 1944 roku został zatrzymany przez Niemców w łapanie na Dworcu Wschodnim – znalazł się, wraz z innymi, na ul. Skaryszewskiej. Stamtąd, razem z bratem i kilkoma młodymi znajomymi został przewiezieni na teren Niemiec – ze Szczecina młodych Polaków przewożono do niewolniczej pracy w kopalniach Norwegii. Mój tata, zawsze pełen pomysłów, na małej stacji w Tretten zorganizował brawurową ucieczkę z transportu. Po ośmiu dniach wędrówki, kiedy stracili nadzieję na uratowanie życia, udało im się dotrzeć do placówki na granicy ze Szwecją. Stamtąd przetransportowano ich do Domu Polskiego „Florsberg” koło Sztokholmu.

Szwecję i Szwedów darzył dużą sympatią i wspominał, że zajęli się nimi troskliwie.

Mój ojciec został internowany w Uppsali, gdzie pracował przy robotach leśnych i jako kelner w restauracji. Internowanie w jego przypadku wyglądało dziwnie – na noc szwedzka policja zamykała go w celi więziennej, w dzień nie był pilnowany – był wolny. Podczas pracy w restauracji poznał rodzinę profesora Józefa Trypućko (Polaka, autora słownika polsko-szwedzkiego, wykładowcę uniwersyteckiego), z którą zaprzyjaźnił się. Znajomość przetrwała lata i w roku 1976 mój tata zabrał mnie w podróż sentymentalną swoimi śladami i odwiedził Państwa Trypućków w Uppsali, ku obopólnemu zadowoleniu.

Ojciec nie wyobrażał sobie życia poza Polską – chciał walczyć o jej wolność i niezależność, w pamiętnikach pisał: „Nam na życiu nie zależało, chciałem do Polskiego Wojska w Wielkiej Brytanii”. Zgłosił się do Wojska Polskiego i został samolotem przetransportowany do Szkocji. Po przeszkoleniu w Sterling, gdzie ukończył kurs podchorążówki, został żołnierzem I korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

W 1946 roku, wraz z wieloma kolegami żołnierzami na pokładzie statku Sobieski, wrócił do utęsknionej Polski. Przywitała ich orkiestra wojskowa oraz kaleczący język polski wojskowy z roz-

kazem natychmiastowego oddania broni. Z żalem oddał swego stena. Wspominał, jak źle się poczuli żołnierze, których następnie zatrzymano na placu ogrodzonym drutami. Wielu z tych młodych chłopców nie wiedziało, co ze sobą zrobić, czuli się bezradni i zagubieni.

Zdecydował się natychmiast wracać do zrujnowanej Warszawy, ale wylądował we Wrocławiu, bo tylko taki pociąg w tym czasie ruszał ze stacji. Rodzice Leszka mieszkali wtedy w Gocławiu, na „Ziemiach Odzyskanych”, tam więc skierował swe pierwsze kroki.

Leszek w charakterystycznym battle dresie, berecie i angielskim płaszczu wzbudzał zainteresowanie wśród pasażerów – głównie Rosjan – którzy nie mogli zrozumieć, po co wracał do zrujnowanej Polski. Jego odpowiedź, że tęsknił za Rodzicami, za Polską, za Warszawą i Pruszkowem, za koleżankami i kolegami, była dla nich niezrozumiała.

Po powrocie do Pruszkowa i Warszawy szukał swoich przyjaciół i znajomych. Większość z nich nie żyła – polegli w Powstaniu Warszawskim, zostali zamordowani przez Niemców i Rosjan, zamęczeni w niemieckich obozach koncentracyjnych. Wielkim szokiem było dla niego odkrycie, że ich nazwiska odnalazł na grobach... że nie ma już tak wielu osób. Po otrząśnięciu się z szoku, przez całe życie wspominał zmarłych przyjaciół, nazwiska ich miał wypisane w pamiętnikach z adnotacją „żał, smutek, łzy”. Miał 21 lat i chciał żyć w swojej Ojczyźnie. Nie zamierzał emigrować i włączył się z właściwą sobie energią i entuzjazmem do prac przy odbudowie Warszawy. Pracował w CBOM, gdzie spotkał Janusza Gołuchowskiego, z którym razem grali w piłkę nożną. Po latach odnaleźli się w środowisku PSZNZ, obaj aktywnie działający na jego rzecz. Następnie podjął pracę w przedsiębiorstwie BETON-STAL, w oddziale sprzętu i transportu przy Wybrzeżu Gdańskim (róg ulicy Mostowej), gdzie zastrykał odwagą w podejmowaniu trudnych decyzji, precyzją w skomplikowanych operacjach wykonywanych ciężkim sprzętem. Zabezpieczał osuwający się ze skarpy kościół św. Anny,

budował trasę W-Z, MDM, fabrykę FSO, zgłosił wiele wniosków racjonalizatorskich. Lubił atmosferę wytężonej pracy i współpracę z odpowiedzialnymi ludźmi. Po latach serdecznie wspominał kolegów. Etos pracy towarzyszył mu przez całe życie.

Kochał Warszawę, tęsknił do Warszawy przedwojennej, pamiętał jej ulice. Podczas ostatniego spaceru z zapalem pokazywał, gdzie na rogu ulicy Żelaznej i Złotej mieściło się kino „Uciecha”. Doskonale znał swoje miasto, wszak wędrował jego ulicami prawie cały wiek. Był dumny ze swego uczestnictwa w odbudowie stolicy po wojnie. W pamiętniku pisał: *Warszawa odwdzięcza się za te lata przepracowane dla niej i pozwala mi jeszcze oglądać ją. Dzięki ci, ukochana.*

Przez lata pracował w Polmozbycie, zgodnie ze swoim zawodem i pasją motoryzacyjną.

Na emeryturze oddał się z żarliwością działalności społecznej na rzecz środowiska ŚZŻAK AK „Obroza” w Pruszkowie – mieście, które było mu niezwykle bliskie. Należał do koła nr 6 – Pruszków Towarzystwo serdecznych kolegów ze środowiska cenił sobie ogromnie. Wprawiał w zazdrość rodzinę, dla której nie miał czasu, bo jechał do Pruszkowa.

Z równym entuzjazmem i zaangażowaniem działał jako Sekretarz Generalny Krajowego Związku Byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych Na Zachodzie. Poświęcał tej pracy wiele swojego czasu, odpowiadał na setki listów, starał się pomagać kolegom kombatantom. Uczestniczył też we wszystkich kombatanckich i patriotycznych uroczystościach, uważając swoją obecność na nich za obowiązek.

Odprowadził na miejsce wiecznej warty wielu kolegów, towarzysząc im w pocztach sztandarowych – wszak razem przeżyli czas walki o wolność Ojczyzny i gorycz upokorzenia, kiedy dowódcy i żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie zostali pominięci przez aliantów w Wielkiej Paradzie Zwycięstwa w Londynie w 1946 roku.

Z zapałem włączył się (był w Komitecie Honorowym budowy muzeum) w przywracanie pamięci zapomnianemu miejscu gehenny warszawiaków – obozowi DULAG 121- „Tędy przeszła Warszawa” w Pruszkowie.

Był wrażliwym wielbiciele muzyki, lubił śpiewać piosenki partyzanckie, arie operowe, marsze wojskowe. Z łatwością grał na instrumentach klawiszowych, lubił grywać na organkach, potrafił zagrać nawet na grzebieniu czy pile. Kolekcjonował antyki i militaria, był filatelistą. Uwielbiał przyrodę, wodę jeziora Narie, ciszę towarzyszącą łowieniu ryb, klekot bociana w pobliskim gnieździe. Przez 60 lat spędzał wakacje na Warmii, w zaprzyjaźnionej wsi Golbity, gdzie znał cztery pokolenia rodzin mieszkających tam ludzi, a przez bliską mu rodzinę państwa Maślarzy otoczony był serdeczną opieką – on i jego ukochany domek.

Był niezależny do końca. Zawsze poczuwał się do obowiązku utrwalania tradycji niepodległościowych i świadczenia prawdy historycznej, nawet na szpitalnej sali dawał wykłady historyczne. Czuł się Strażnikiem Pamięci. Nie chwalił się swymi odznaczeniami – medalem „ZA WARSZAWĘ”, medalem PRO MEMORIA, medalem PRO PATRIA, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Polonia Restituta i innymi.

Był wierny w przyjaźni, przyjaciół z młodości miał do końca. Był pracowity, skuteczny, oddany celom, które postrzegał za priorytetowe. Historię młodości w Pruszkowie żył do końca, zostawił zapiski z nazwiskami bohaterów i kolaborantów.

ZMARŁ 5 KWIETNIA 2015 ROKU W OBECNOŚCI RODZINY, KTÓREJ W OSTATNICH SŁOWACH POWIEDZIAŁ „KOCHAM WAS” ...

Żał tylko, że nie doczekał przyjścia na świat prawnuka Jerzyka, na którego tak się cieszył

Niewielu zostało kolegów sprzed lat, ale wiernie stawili się oni na jego pogrzeb.

Wśród obecnych byli przedstawiciele środowisk kombatanckich: prezes Stowarzyszenia 1 Dywizji Pancerniej generała Maczka pan Janusz Gołuchowski, który wzruszającymi słowami pożegnał kolegę (towarzyszyła mu córka). Obecni byli prezes Krajowego Związku Byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, pan Włodzimierz Cieszkowski, skarbnik mjr Maria Cegielska, prezes Fundacji Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie pan Zygmunt Prugar – Ketling, Wojewoda Mazowiecki pan Jacek Kozłowski z małżonką, pan Krzysztof Grabiec z AK, pan płk Lech Pietrzak. Nie zawiedli także przyjaciele z Pruszkowa: członkowie Zarządu ŚZŻAK koło nr 6 – Pruszków prezes pan Zdzisław Zaborski, wiceprezes pani Barbara Ratyńska, sekretarz pani Irena Horban, pani Teofila Pytkowska, prezes Konfederacji Towarzystw Kombatanckich pan Ryszard Matrzak – przy sztandarze ŚZŻAK koła nr 6 – Pruszków stali harcerze ze Szczepu Harcerskich Drużyn Sokolich Hufca ZHP – Pruszków z komendantem hufca ZHP Pruszków hm. Beatą Pawełczyńską i dh drużynową Moniką Pawełczyńską Ślusarczyk.

Pochowany został na Wojskowych Powązkach w kwaterze żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie – uroczyście i z honorami. Jest w dobrym towarzystwie. Podczas mszy w Katedrze Wojska Polskiego towarzyszyła mu jego ulubiona Pieśń Niewolników z opery Nabucco.

...TAKI BYŁEŚ DZIELNY, ŻOŁNIERZU...

Tęsknimy...

[Żegnamy Ciebie, nasz drogi przyjacielu. Kochamy Ciebie – szczególnie ja – mówiłeś zawsze, „ musisz mnie kochać, bo Twój mąż „prawie” mnie nie zabił”.

Obaj panowie opowiadali mi o tym wydarzeniu wiele razy. Ćwiczenia z bronią odbywały się w mieszkaniu Leszka przy ulicy Ołówkowej 14 – młody Janek otrzymał stena – jak to się stało, że wszystkie naboje wystrzeliły – nie wiadomo – prawdopodobnie broń była nie zabezpieczona – naboje świsnęły koło ucha Leszka i znalazły się w ścianie. Ojciec Leszka wyniósł stena i wrzucił do ubikacji na podwórku...

Wszyscy mieli wielkie szczęście – mój mąż nie zabił swego przyjaciela – ulicą Ołówkową nie przechodzili Niemcy...

Napisałam o tym wydarzeniu na prośbę córki Leszka.

Warto pamiętać, że wiele niebezpieczeństw czyhało w czasie wojny... (I.H)]